

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie, za wyjątkiem lat szkolnych.

Prasa szkolna w dobie koronawirusa

Nikt nie przypuszczał, że to kiedykolwiek będzie miało miejsce. Nawet najbardziej doświadczeni życiowo nauczyciele nie pamiętają, żeby zamykano szkoły, kościoły, restauracje, sklepy. My, pokolenie, które zna wojnę jedynie z lekcji historii, jesteśmy świadkami przedziwnej wojny, bo z niewidzialnym wrogiem, który uderza najbardziej w to, co dla ludzi najcenniejsze: relacje i kontakty towarzyskie. Jak żyć w takich czasach? Psychologowie radzą, by starać się jak najbardziej normalizować nienormalną i stresującą sytuację, poprzez robienie tego, co dotychczas, tylko że z domu. Idąc zatem za radą ekspertów od zdrowia psychicznego, postanowiliśmy wydać „Ilustrowany Przegląd Gastronomiczny” zdalnie, czyli wyłącznie w formie elektronicznej. Jest to pierwszy w historii redakcji taki numer, napisany w takich okolicznościach. Pierwszy raz również nie wydamy go w wersji papierowej, przynajmniej na razie. Miał on wyglądać troszeczkę inaczej. Bohaterem wywiadu i karykatury miał być kto inny, ale czarnym charakterem, o którym wszyscy dookoła będą stali się koronawirus. A że wszyscy nim żyjemy, to również do naszej prasowej działalności znalazł dostęp. Oddajemy Wam więc 62 numer IPG z 2020, który wszyscy zapamiętamy do końca naszych dni. Na początek kilka wydarzeń, które miały miejsce przed tym wielkim nieznanym.

Redaktor Naczelna

Elegancko w świetlicy

Zacznę, od co najmniej dwutygodniowych przygotowań, przed tytułowym wydarzeniem. Tyle mniej więcej czasu potrzeba, żeby jako tako zatańczyć. Duża ilość osób zdecydowa-

ła się na to, żeby wziąć udział w tym projekcie. Tego roku było znacznie więcej osób, bo około 40 par, co było dużym zaskoczeniem dla organizatorów. W zeszłym roku trzeba było z lekka przymuszać do uczestnictwa. Jak wiadomo początki bywają trudne i tak było także u nas. Niektórzy mówili, że nie potrafią tańczyć i nie wiadomo jak będzie, ale tak było zanim zaczęliśmy ćwiczyć. Wszystko dzięki naszym nauczycielom, którzy wcielili się w rolę naszych trenerów. Każda para z dnia na dzień, z treningu na trening, robiła coraz większe postępy. Było to duże zaskoczenie, bo pomimo tego, że to były podstawy, to jednak ciężko nauczyć się kilku tańców w krótkim czasie. Nauczyliśmy się takich tańców jak: Tango, Walc Wiedeński, Walc Angielski, Cha cha oraz Salsa. Każdy miał wpadki, którą nogą ruszyć, czy jak wejść w rytm. Kilka treningów i wszyscy już wiedzieli co robić.

Nadszedł wreszcie ten dzień, dzień w którym wszyscy wyglądali zjawiskowo. Garnitury z muszkami, czy krawatami oraz piękne kolorowe suknie. Wszystko w ten dzień było idealne nikomu nic nie można było zarzucić. W tym roku udało się także załatwić pokaz taneczny pary, która robi to



na co dzień. Był to uczeń naszej szkoły razem ze swoją partnerką taneczną. Atmosfera była fantastyczna, nikogo nie trzeba było pytać, a było widać że wszyscy są zadowoleni. Nauczyciele nie pomagali nam tylko na próbach tańca, lecz wzięli udział w tym Balu. Nienagannie ubrani, szczególnie pani Profesorka, byli wzorem dla uczestników. Na parkiecie było widać, że czują się swobodnie. Młodzież patrzyła na nich z zachwytem, niektórzy z tego wszystkiego czasem mogli zapomnieć kroków, ale szybko popatrzyli się na to, jak robi to para obok i od razu było pięknie. Nikt nie odstawał od nikogo, wszyscy wyglądali jak rodzina. Rozmawiali, śmiali się oraz tańczyli.

Był to dzień który będę długo wspominał, bo nie zdarza się taki dzień często. Jeżeli będzie ten projekt kontynuowany w następnym roku, to na pewno zapiszę się jako jeden z pierwszych. Polecam wszystkim takie zajęcia, bo oprócz możliwości nauki tańca, nowych znajomości, to dużo było też zabawy.

Filip Burnagiel 1 a

Niespodziewany wywiad

Stresuję się, że aż mi się nogi uginają. Wszystko jest przygotowane, a tak mi się przynajmniej wydaje. Mam nadzieję, że przebiegnie to lepiej niż z Panem Makłowiczem. Na pewno lepiej, bo nasi rozmówcy nigdy nas nie olali. Wołam ekipę, dyktafon jest, paparazzi jest, pytania są (za bardzo się stresowałam, aby wymyślać jakieś na poczekaniu, więc wolałam się zabezpieczyć ściągą papierową). Lecimy, 3, 2, 1...



Witamy, witamy, z tej strony przedstawiciele szkolnego Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego, czy możemy zadać Państwu kilka pytań?- Zabrzmiało to co najmniej niczym ze sceny z „W-11”, lub innych seriali policyjnych, ale na szczęście muzyka chyba wszystko zagłuszyła, a Profesor Żebrak, wraz z Profesorką Tobiasz, patrząc na naszą czwórkę chyba zrozumiała o co nam chodzi, dlatego wyszliśmy na korytarz, aby zadać im kilka pytań:

Redaktorzy: Drodzy Państwo, jak narodził się ten piękny pomysł III Dorocznego Balu, bo naprawdę nie wierzę, że wziął się z nikąd, taka impreza... Od kogo to się zaczęło?

Profesor Żebrak: Hmm, to jest bardzo trudne pytanie, bo ja powinienem powiedzieć, że od Pani Profesorki, ale, ze względu na to, że jestem starszy, to powiem, że ode mnie, bo myślałem o tym, jak tylko zaczęłam pracę w tej szkole, czyli 25 lat temu. Pani Profesorka nawet nie ma... 25 lat. Przymierzałem się w marzeniach bardziej, tylko jestem za bardzo leniwy i w zasadzie kończyło się tylko na pomysłach i kiedy Pani Profesorka Tobiasz zaczęła pracę u nas, a my mniej więcej mamy takie podobne pomysły, to teraz nie wiemy kto kogo zachęcił. W każdym razie wtedy, trzy lata temu, pomysł wypalił, więc kultywujemy tradycję.

Profesorka Tobiasz: No tak... Tak to się mniej więcej zaczęło, ale zdradzę Wam, że początki były jak ze snu! Dosłownie! Pewnej nocy przyśnił mi się kurs tańca i bal w szkole. Na drugi dzień, w szkole przekazałam Panu Profesorowi swoją wizję, którą zobaczyłam we śnie, a on odpowiedział, że to jest niesamowite, bo on już od paru dni nad tym myśli, ale nie zdradzał swoich myśli. Uznaliśmy tę koincydencję za znak i tak oto możecie podziwiać i brać udział w profesorowych marzeniach i moich snach. Znaczący się najpierw był kurs tańca

P.Ż.: Tak, pamiętam to! Dokładnie tak było! Zaczęliśmy realizować plan od tego, że zorganizowaliśmy taki profesjonalny kurs tańca. Profesjonalny był pan, który za odpłatnością uczył przez sześć spotkań po półtorej godziny tańców standardowych. A w połowie kursu stwierdziliśmy, że szkoda tak zwyczajnie zakończyć kurs i żeby można było jakoś wykorzystać nabyte na kursie umiejętności taneczne, to zorganizowaliśmy Pierwszy Bal Elegancji. Z dwudziestu par zapisanych na kurs, do balu wytrzymało tylko sześć lub osiem.

Skromne początki, jak widać.

P.T.: Nie, było dziesięć par. Wiem, bo wszystko mam zapisane w swoim sławnym czarnym kajeciku. A pamięta Pan, że wtedy, za pierwszym razem, odbywała się również zabawa szkolna w sali gimnastycznej? W pewnym momencie uczniowie z balu zaproponowali, że chcieliby zaprezentować się reszcie szkoły w Sali gimnastycznej. Miał miejsce uroczysty korowód. A jak weszliśmy do sali, to wszystkim szczęki opadły: my w sukienkach, garniturach, pod muszką, a tam dżinsy, bluzy, dresy... Różnice aż były po oczach. Zatańczyliśmy dwa tańce: walc angielski i wiedeński, a reszta uczniów z zabawy szkolnej nas nagrywała. Taki szkolny „Taniec z gwiazdami”.

(śmiech)
P.Ż.: Oczywiście, że pamiętam. Duma aż mnie rozpieła.

R: Szkoda, że my nie mogliśmy tego zobaczyć. Ale wracając, samo zorganizowanie młodzieży, strojenie sali, lekcje podstawowych kroków, a przecież Pan Profesor z Panią Profesorką mają jeszcze inne zajęcia. To jest ogrom pracy, a nie da się tego wszystkiego naraz ogarnąć. Jak Państwo to wszystko godzą i dają radę?

P.Ż.: Jest mniej więcej taka myśl...

P.T.: (śmiech) Pan profesor jest myśliwym

P.Ż.: Tak... Ja staram się tę część bardziej organizacyjną; zakupy, potrzebne zamówienia, np.: ciasto, ciastka, soki, sprzęt, bo ja bardziej techniczny jestem. Natomiast kwestia zapisania uczniów, zebrania funduszy, przypisania do par, organizacja lekcji tańca, to wszystko jest na głowie Pani Profesorki Tobiasz.

R: *Proszę nam powiedzieć szczerze, samą prawdę: czy były chwile zwątpienia? Myśli, że to nie wyjdzie, nie ma sensu, dajmy sobie spokój?*

P.Ż.: Hmm... Pierwszy i drugi bal były łatwe, bo uczestniczyło dziesięć par, każdego się знаło, wszyscy mogli naraz tańczyć w świetlicy i nadal zostawało miejsce... Dzisiejszy bal już jest na półmetku... Wygląda na to, że wszyscy się dobrze bawią. Na obecnym balu padł rekord uczestników- ponad trzydzieści par. Ale jakoś sobie radzą. Nie wszyscy muszą na raz tańczyć. Z trudem, bo z trudem, ale się mieścimy. Sądzę, że redaktorzy gazetki zapytają uczniów, jakie mają odczucia (i zapytaliśmy ;)) odnośnie balu, bo ja się cieszę, że wszystko idzie dobrze. A przy okazji chciałem pochwalić, bo Filip jest, i tańczy i jest redaktorem gazetki, ale pokaz profesjonalnego tańca ze swoją koleżanką Roksaną był po prostu bajeczny. Chciałbym umieć tak tańczyć. Przyglądałem się Waszemu występowi i nawet w pewnym momencie zapytałem Panią Profesorkę: „To też jest jeszcze walc angielski?” (*śmiech*) Bo to, co my tańczymy, to są najprostsze i najbardziej podstawowe kroki. Pełen profesjonalizm, Filipie!

R: *No właśnie, jak to z tą młodzieżą? Czy nasza młodzież, zamknięta w kręgach kultury popu, rocka, hip-hopu da się jeszcze namówić na nutkę klasyki? Czy to trudne zadanie nauczyć podstaw tańców klasycznych dzisiejszą młodzież?*

P.T.: Myślę, że frekwencja w tym roku pokazuje, że jednak są jeszcze chętni na klasykę. I chyba stale będzie jakaś grupka, bo już mówią o przyszłym roku.

P.Ż.: Myślę, że w każdym drzemie taka chęć zatańczenia tańca ładnego, gustownego, takiego, jak to się ogląda w jakiś pięknych filmach. Tylko czasem nogi lub ucho nie pozwalają (*śmiech*). Ale, jak się można było przekonać na przyspieszonym kursie tańca, to te kroki są bardzo proste. I w prosty sposób można się przenieść do takiego pięknego filmu i zatańczyć, jak się dawniej tańczyło.

P.T.: Tak, każdy (chyba) umie liczyć do trzech. (*śmiech*) Kiedyś usłyszałam takie zdanie, które stało się moją dewizą na bale i lekcje tańca: Jeśli umiesz chodzić, to umiesz też tańczyć.”

P.Ż.: Jeśli się podstawowy krok pozna, to później jest już łatwo... Dopasować, dorobić, doćwiczyć, dołożyć jakąś figurę, jakiś obrót. Myślę, że to daje bardzo dużo poczucia wartości siebie, jeśli ktoś umie tańczyć.

R: *A jak było z tańcem na Trzeci Bal Elegancji? Czy taką ilość chętnych ciężko było tego tańca nauczyć?*

P.T.: Wiadomo, że jeśli jest mniej par, to wystarczy poświęcić pięć minut na próbie i pokazać kroki, można skupić się na jednej parze dłużej, wyjaśnić, pokierować. Co innego, kiedy jest tych par trzydzieści i więcej... Ja przeżyłam tzw. sajgon na tegorocznych lekcjach tańca. Po ich zakończeniu długo nie wiedziałam, jak się nawet nazywam. Gdyby jeszcze może świetlica była większa, to odczuwałabym to inaczej. Muszę przyznać, że nie było mi w tym roku łatwo.

P.Ż.: Ale zapotrzebowanie jest, jak widać na załączonym obrazku (*Profesor uchyla drzwi do świetlicy*). Można by pomyśleć znowu o zorganizowaniu kursu z prawdziwego zdarzenia. To też jest możliwe, jeśli młodzież byłaby chętna, to profesjonalny nauczyciel mógłby przyjechać do szkoły. Przy pierwszym balu tak było. Bo koszty to pamiętam... Po 60 złotych, po 60 zł na osobę za sześć spotkań po dwie godziny lekcyjne.

R: Pan Profesor i Pani Profesorka, to najbardziej aktywny duet nauczycieli w naszej szkole. Skąd tyle pomysłów, energii i co najważniejsze, wytrwałości do ich realizacji?

P.Ż.: (*Marudzenie Pana Profesora i wątpliwości co do udostępnienia tego pytania w gazecie. Po wielkich namowach Pan Profesor się zgodził.*)

P.T.: Nie wiem czy jesteśmy najbardziej aktywni. Jestem pewna, że inni nauczyciele również prowadzą wiele interesujących zajęć. Mogę jedynie powiedzieć, że jesteśmy może najbardziej aktywni w zamieszaniu. Ktoś nas nazwał nawet „Mistrzami pozalekcyjnego zamieszania”. Bardzo podoba mi się to ksywka, bo oznacza dla mnie, że to, co sobie w głowie zaplanowałam odnośnie swojej nauczycielskiej pracy, urzeczywistniam. Już będąc w liceum, zresztą zawsze chyba, marzyło mi się, żeby w szkole się dużo działo, bo szkoła to nie tylko nauka poprzez lekcje. Uczniowie dużo lepiej przyswajają różne życiowe umiejętności, gdy jest to w formie zabawy. Więc staram się, żeby u nas w szkole dużo się działo. Skąd tyle pomysłów? ...Nie wiem... Chyba z mojej wyobraźni, która nie zna granic. Pan Profesor, który był „Mistrzem Zamieszania” na długo przede mną, miał mnóstwo pomysłów, ale chyba z biegiem lat potrzebował do ich realizacji pomocnika, energicznego, szalonego, ale też zapisującego wszystko. No i okazało się, że się nadaję (*śmiech*). Potwierdzają to przede wszystkim te pomysły, które zrealizowaliśmy i zadowoleni uczniowie, którzy uczą się nowych rzeczy.

R: *Czyli jednym słowem, Państwo się cudnie uzupełniają i wychodzą z tego cudne rzeczy, które właśnie możemy podziwiać. Kiedy widzą Państwo te kreacje jak z bajki, cały ten urok elegancji, co Państwo czują?*

P.Ż.: Ja jestem w siódmym niebie.

P.T.: Ja jestem zszokowana, ale tak pozytywnie, bo nie sądziłam, że to się tak wszystko pięknie uda. I za każdym razem też uczniowie mnie zaskakują. Dzięki nim odkrywam, że oni też pragną obcować z kulturą wysoką. Trzeba im to tylko umożliwić i odpowiednio im tę kulturę sprzedać.

P.Ż.: Jeśli by się to rozrosło, a tendencja jest wzrostowa, to moglibyśmy prosić o salę gimnastyczną w przyszłym roku. Na studniówce jest przecież tyle młodzieży i do tego jest potrzebna sala balowa...

P.T.: Nie spodziewaliśmy się takiej frekwencji, a jednak... Na razie nie ogarniam w głowie rozszerzenia tego przedsięwzięcia. Jeszcze nie dzisiaj.

P.Ż.: W sali gimnastycznej byłoby to już wielkie przedsięwzięcie, ale kto wie? Może spróbujemy? To zależy od uczniów.

R: *W takim razie już odpowiadamy i zgłaszamy swoją chęć udziału i pomocy w przygotowaniach. Dziękujemy za poświęconą nam chwilę i nie zatrzymujemy. Dziękujemy bardzo, za wywiad, ale przede wszystkim, za III Doroczny Bal Elegancji.*

Moim zdaniem, ten bal to coś niesamowitego i najpiękniejszego, co miało miejsce w naszej szkole. Kiedy codziennie uczniowie spotykają się w tym budynku tylko po to, aby się „uczyć” i myśleć kiedy już będą w domu, to ten bal całkowicie zmienia na postrzeganie szkoły, która staje się obiektem nauki poprzez zabawę, relacje i klasykę. Uczniowie mogli zażyć elegancji i klasy, jakiej nie dostaną w klubach czy na imprezach. Teraz mało kto robi takie wystawne przyjęcia, z płynącymi z głośników (czy gramofonu) dźwiękami Mozarta, Chopina, Bacha, Szostakowicza... A my możemy w Gastronomii takich chwil zakosztować, takich tańców. Jeśli jest taka osoba, która urządza wieczorki klasyczne, to było by mi miło, gdyby mi dała znać.

Mam ogromną nadzieję, że w przyszłym roku jak i w następnych latach będziemy mogli nadal czerpać z tej klasycznej elegancji i piękna.

Wiktoria Fyda 2i, Filip Burnagiel 1 a,
Dorota Wolak 2h i Aneta Poremba 2h

Przydałaby się perkusja.

Jak zapewne wiele osób, które teraz uczęszcza do naszej szkoły, od początku miałem nadzieję że będzie się w niej dużo działo. Moje oczekiwania w zasadzie się spełniły, zespół muzyczny, teatr, szkolna prasa i inne inicjatywy, których mnie już w gimnazjum brakowało. Ale skoro miałem nadzieję na zespół, zakładałem że będzie on dobrze zaopatrzony i do dyspozycji będzie sprzęt pierwszej klasy! I tutaj pojawiło się rozczarowanie. W szkole nie było perkusji! Jako muzyk, który chciał udzielać się w szkole, poczułem się co najmniej zdziwiony! Skoro uczniowie chcą działać na korzyść szkoły i budować jej wizerunek, to dlaczego nie zainwestowano w instrumenty? Przecież z przyniesieniem własnego wiąże się ryzyko, że ktoś go uszkodzi! Po krótkim dochodzeniu i zagłębieniu się w historię szkoły trafił mi na wzmiankę o perkusji która najprawdopodobniej znajduje się na strychu. Po pewnym czasie i planowaniu jak dostać się w tak odosobnione miejsce szkoły, udało się. Ciemno, zimno i trochę strasznie! Instrument zgodnie z nadziejami został znaleziony, ale radość nie trwała długo, gdyż jak się okazało ową perkusją był stary Polmuz, do tego nie kompletny i podniszczony. Zero wartości muzycznej, natomiast jako ozdobę mógłby śmiało posłużyć!

W następnych tygodniach zaczęło się planowanie, co można zrobić żeby przekonać Radę Rodziców o dofinansowanie w celu zakupu nowego zestawu perkusyjnego, na którym można zrobić furorę. Zanim na szczęście podjęte zostały pochopne działania, obito mi się o uszy, że na drugim strychu znajdującym się za magazynem informatycznym, leży nowsza perkusja, ponoć w lepszym stanie. Minęło sporo czasu zanim udało się uzyskać dostęp do kluczy, a kiedy w końcu je otrzymaliśmy zrodziły się nadzieje na uniknięcie wydatków. Bo w końcu skoro został kupiony nowy zestaw perkusyjny, to na pewno musi być porządny, prawda? Jak się okazało – nie do końca. Perkusja znaleziona przez nas była niekompletna, statywy do niczego, brak talerzy, poszarpane i zużyte naciągi, a korpusy? Jakkolwiek śmiesznie to zabrzmia, nie były do końca okrągłe. Naprawa nie wchodzi w grę, gdyż kompletnie się to nie opłaca, jako doświadczony perkusista i miłośnik pracy przy bębnach wyliczyłem, że koszt napraw, zakupu statywów, talerzy i części wyniosłby około 3758 zł, przy czym koszt owej znalezionej perkusji waha się w granicach 1000 zł. Jestem nieco zawiedziony, osobiście wolę unikać przywożenia swojego sprzętu, logicznym wydaje się, że perkusja jest instrumentem dużym i trudnym w transporcie. Chciałbym żeby ten artykuł dotarł do wielu czytelników, którzy mogą poprzeć naszą inicjatywę.

Reasumując, jedynym słusznym rozwiązaniem w obecnej sytuacji jest zakup nowej, zadanej do użytku perkusji. W tym miejscu ogromna prośba do Rady Rodziców o dofinansowanie jej zakupu, aby została dobrze wykorzystywana przez długie lata, i wraz z zespołem muzycznym upiększała szkolne uroczystości!

Kamil Peciak 1a

Lekcje hotelarstwa w Hadesie

Jak już pewnie dobrze wiecie, od jakiegoś czasu w naszej szkole jest sala hotelarska w dawnym Hadesie, albo jak kto woli w „dziesiątce”. Uczą się w niej hotelarze i ta sala jest przeznaczona specjalnie dla nich.

Pewnie zastanawiacie się jak wyglądają tam lekcje, ponieważ jest tam druga sala z łóżkiem i łazienką przypominająca hotelowy pokój. Myślicie sobie „kurcze ci hotelarze to mają dobrze mają własną salę z własną łazienką i łóżkiem!” Otóż tak! Mamy, ale niestety to tylko „rekwizyty” są potrzebne po to aby

hotelarze wiedzieli jak wygląda pokój hotelowy. A nasze lekcje wyglądają tak na prawdę jak każde inne. Wchodzimy do Sali gdzie wita nas piękna duża lada recepcyjna, siadamy przy stanowiskach z komputerami i robimy notatki i to tak naprawdę tyle.

Niestety nasza sala ma kilka minusów. Jednym z nich jest to że jest troszkę ciasna i nie da rady się w niej zmieścić całą klasą. A kolejnym, że gdy otwieramy okna żeby nawdychać się świeżego powietrza bo siedzimy tam jakieś 3 godziny to zamiast czuć świeżego powietrza czujemy nieprzyjemny zapach papierosów z pola fuj! Minusem jest też to, że jest tam słaby zasięg i internet więc średnio się da korzystać z telefonów

Ale oczywiście „nowy” Hades ma też wiele plusów, możemy poczuć się tam jak w hotelu i mamy wygodne łóżko z łazienką. Możemy się nauczyć tam obsługiwać gości zza lady recepcyjnej i poczuć się jak prawdziwi recepcjoniści. Za ladą możemy znaleźć kasę fiskalną z prawdziwego zdarzenia na której również możemy się uczyć obsługi i wiele innych potrzebnych w hotelu przedmiotów.

Niektórzy nauczyciele mówią, że Hades zmienił się nie do poznania. Szczerze mówiąc nie wiem jak wyglądał wcześniej, ale jedna z moich nauczycielek jest pozytywnie zaskoczona i zadowolona. Nawet opowiadała jak kiedyś wyglądała piwnica i że przyprawdzało się tam niesfornych uczniów dlatego są kraty w oknach. Bardzo wiele ciekawych rzeczy się można dowiedzieć.

Moim zdaniem bardzo fajnie jest mieć tak świetną salę do uczenia się, niektórzy uczniowie zazdroszczą nam jej, w sumie nie dziwię się gdybym była na innym profilu też bym zazdrościła hotelarzom lekcji w takiej sali.

Aneta Poremba 2h

Jeszcze o Wigilii w szkole

Jak wiecie, w tym roku wystąpiły kolejne modyfikacje wigilii klasowych. Wszyscy zostaliśmy zaskoczeni propozycją, z jaką wyszli nauczyciele i dyrekcja w tym roku. Popytałam parę osób i większości podobało się takie spędzenie przedświątecznego czasu. Pomysł z jasełkami i wspólnym kolędowaniem w realizacji wyszedł bardzo fajnie. Wszystko się ładnie zgrało i bardzo dużo osób wspomina teraz ten piękny śpiew i grę zespołu, który zmiażdżył system, serwując nam prawie musicalowe jasełka połączone z grą aktorską, tańcami ludowymi i tradycjami Ślądecczyny. Jedynym minusem było to, że pewnie wszyscy występujący strasznie się zmęczyli, bo musieli to robić aż trzy razy, no ale cóż, przynajmniej mieliśmy pewność, że nie zapomną tekstu.

Wystarczające było dla nas to, że po całym tym zgromadzeniu szyliśmy do klas, aby połamać się klasowo opłatkiem, a do tego niektóre klasy miały jakieś ciasta i ciasteczka. Niektórzy tak po prostu złożyli sobie życzenia i poszli do domu. Było to o wiele lepsze niż siedzenie przez parę godzin w klasie, tak jak w tamtym roku, kiedy nie można było nic jeść i tylko składało się życzenia i śpiewało. Myślę, że było to bardzo męczące i niewielu osobom się to podobało. Niestety, do pierwotnej wigilii klasowej z jedzeniem wigilijnym raczej nie powrócimy, biorąc pod uwagę incydent, który miał miejsce w naszej szkole, a który opisywaliśmy na łamach naszej gazety. Pomysł jasełek był niezłą opcją, choć słyszałam różne sposoby ulepszenia tego wszystkiego.

Przedstawię wam jeden z pomysłów, ale nie wiem czy jest on do wykonania, ponieważ w naszej szkole jest strasznie dużo ludzi. Słyszałam jak ktoś mówił o „catering”, i że jak się

zbieramy turami, to moglibyśmy coś jeszcze dodatkowo zjeść. Gdyby za rok może skombinować jakiś mały poczęstunek, to każdemu zrobiłoby się miło. W końcu jesteśmy szkołą gastronomiczną, więc może nie było by z tym problemu, może uczniowie z profilu kucharskiego mogliby za cenę produktów przygotować jakiś wigilijny poczęstunek dla całej szkoły? To taki mały pomysł uczniów i chciałam się z wami nim podzielić.

Nie wiem czy wam się spodoba, ale z osobami, z którymi rozmawiałam, stwierdziliśmy, że to całkiem niezły pomysł i warto się nad tym zastanowić. Chociaż go przemyśleć. Ale tegoroczna wersja wigilii klasowych bardzo przypadła nam do gustu. Jesteśmy na tak!!!

Angelika Przymusek

Coś wyszło nie tak

Pewnie niektórzy z was wiedzą, że w roku szkolnym 2018/2019 były organizowane kursy z projektu „Zwiększenie potencjału sądeckich szkół ponadgimnazjalnych poprzez inwestycje w kształcenie”. Ten projekt miał na celu zwiększenie wiedzy uczniów z zakresu przedmiotów biologicznych, matematyki i informatyki. Początkowo uczniowie nie byli przekonani do wzięcia udziału, ale za namową dyrekcji i nauczycieli część osób się zgłosiło. Dużą zachętą był certyfikat za ukończenie kursów, który przydałby się w CV oraz przede wszystkim stypendia (jednym z nich było 3000zł na sprzęt komputerowy!).

Wiele osób z naszej klasy zainteresowało się tym. Jednak na pierwsze kursy zapisała się tylko jedna osoba i w sumie to ona jako jedyna dostała stypendium, ale certyfikatu już nie. Reszta klasy zapisała się na drugie półrocze, bo nauczyciele nie dawali nam świętego spokoju. Jak się później okazało trzeba było ukończyć dwa kursy, żeby móc złożyć podanie o stypendium. Każdy sobie pomyślał, że w łatwy sposób możemy dostać pieniądze i to nie małe, ale także certyfikat. Problemem było to, że kursy odbywały się po naszych lekcjach (będąc na pierwszej zmianie kończyliśmy o około 14 i czasem na kursy musieliśmy czekać aż godzinę) i trwały do późnych godzin.

Te kursy to jednak nie była taka łatwa sprawa, bo kończąc tak późno musieliśmy jeszcze znaleźć czas na naukę, a w pierwszej klasie trochę tych przedmiotów jest. Szczególnie, że te kursy trwały tak mniej więcej miesiąc. Musieliśmy wypełniać masę papierów i zanosić je do sekretariatu. Kilka osób musiało je przynieść po kilka razy, bo albo był tam jakiś błąd, albo się zgubiły. Po zakończeniu kursów trzeba było przynieść kolejne papiery dotyczące stypendiów, których nie było na stronie szkoły. Pytaliśmy się w sekretariacie co robić i panie nam powiedziały, że mamy iść zapytać się informatyka. Ten natomiast nam mówił, że mamy się pytać w sekretariacie. W końcu powiedziano nam, że o stypendia mamy się upominać od razu na początku nowego roku szkolnego.

Teraz właściwie kończy się rok szkolny, a o stypendiach ani słycho, ani widu. Stypendia możemy jakoś przeboleć. Może by ten artykuł spowodował chociaż wydanie certyfikatów.

Atomówki

Klasyczna środa - a na co to komu ?

Od pewnego czasu co środę na długich przerwach nasze bębniaki uszne atakowane są przez radiowęzłowe audycje o muzyce klasycznej. Prowadzący puszcza po trzy utwory, opowiada o nich krótko i chociaż mu za to nie płacą -jest zadowolony ze swojej funkcji. Właściwie, o co chodzi i dlaczego to robi ? Główny cel jest jeden -zachęcenie uczniów a może i nauczycieli do słuchania muzyki klasycznej, która nie jest aż tak straszna, jakby mogła się wydawać. To, że była tworzona wiele lat temu przez ludzi o zupełnie innych upodobaniach i gustach muzycznych, nie ma wpływu na to, że można jej posłuchać w czasach królującego disco polo. Przyznaje jako prowadzący audycję-sam przekonałem się do muzyki klasycznej, zbierając materiały do klasycznej środy i myślę, że jest to gatunek muzyki, w którym każdy znajdzie wykonawców czy utwory dla siebie. Mam nadzieję, że trochę klasycznej muzyki nie przeszkadza wam za bardzo przez to 15 minut co tydzień.

Do usłyszenia w środę !

Michał Biedroń 1 a

Szukając dziury w całym

Pączkowe szaleństwo

Ten czwartkowy, tłusty poranek był najlepszym początkiem dnia. Nie dlatego, że już jutro był piątek i koniec tygodnia, ale ta miła atmosfera pojawiła się głównie przez pączki i ich uzależniający zapach. Nasi cukiernicy musieli się nieźle napracować, by wyszło naprawdę dobrze, a wyszło i to świetnie! Byłam zszokowana, kiedy powiedziano mi o setkach zrobionych pączków i godzinie, o której zaczęto je robić, by zdążyć na czas. Nasi cukiernicy na pewno mogą być z siebie dumni, a my najedzeni.

Maria Zięba

Wolna wola nie obowiązek

Kochani uczniowie naszej szkoły pamiętajcie, że mamy wybór. Za każdym razem zazwyczaj. I w tym przypadku tak jest. Pamiętajcie, mamy wybór, że możemy nie chodzić na wychowanie do życia w rodzinie, po napisaniu specjalnej rezygnacji, ale nie tylko, jest jeszcze religia. Parę osób mnie już pytało o takie rzeczy i chciałam wam to na forum wszystko wyjaśnić, na czym to polega. Oczywiście jest taka możliwość, jeżeli komuś nie pasuje wiara to może się wypisać z tych zajęć, lecz szkoła ma obowiązek zapewnienia w tym czasie lekcji etyki, z których w sumie też można się wypisać. Ostrzegam, nawet jeśli chcecie nie chodzić na religię, żeby wcześniej kończyć szkołę, albo później do niej przychodzić, to nie ma opcji. To nie zależy od tego, czy wam się chce, czy nie chce. Po prostu chodzi o to, czy wierzysz, czy nie. Każdy ma wolną wolę, lecz wiąże się ona z konsekwencjami. Ja jestem wierząca i chętnie uczęszczam na te lekcje. Ale są osoby, których to nie interesuje i mają do tego prawo. Jednak mówiłam o konsekwencjach, które czasami mogą skomplikować

życie. Oczywiście jedną z takich konsekwencji jest to, że potem jest problem z wzięciem ślubu kościelnego, więc lepiej to prze-myśleć, bo taka uroczystość jest ważna dla wielu osób. A wszystko może zepsuć informacja, że nie uczęszczałeś na religię. Znam osoby, które nie chodzą i z tego co nasza pani wicedyrektor mówiła, to informacja, że się wypisałeś trafia do twojej parafii, więc przemyślcie to dokładnie, bo ksiądz na kolędzie zada ci wiele pytań, jeżeli go przyjmujesz.

Dorota Wolak 2h

Nie wystarczająca wiedza

Wychowanie do życia w rodzinie to niezła zagwozdzka dla naszych uczniów. Wszyscy myśleli, że wyższa szkoła, to nowy etap i wreszcie zapoznamy się z nowymi informacjami, które naprawdę przygotowują nas do życia. Lecz niestety tak się nie stało, wszystkie nasze wątpliwości nie zostaną rozwiane na tym przedmiocie, no niestety. System edukacji według mnie nie jest wystarczający. Oczywiście wszyscy wiedzą co młodzież ma w głowie, nie oszukujmy się. Poruszam ten temat bo większość osób wstydy się o tym mówić, ale tak samo myślą. Nie wiem dlaczego to jest taki temat tabu. Dorośli nie chcą nic otwarcie mówić młodzieży o seksie o prawdziwych relacjach, o konsekwencjach decyzji oraz zapobieganiu ciąży. Wiedza o takich rzeczach wydaje mi się, że by się przydała. Według mnie więcej dowiadujemy się z filmów i seriali, weźmy na przykład hit netfliksowy „sex education” jest on o wiele bardziej wyjaśniający niż nauczyciele. Chcielibyśmy mieć z wami taką relację na tym przedmiocie, aby można było swobodnie porozmawiać zadać ważne pytania, nie stresować się itd. Wydaje mi się, że jak to się nie zmieni, to żadna klasa nie będzie chodziła na ten przedmiot, po prostu wszyscy się wypiszą i kropka.

Dorota Wolak 2h

Druga zmiana głoduje

Przepraszam bardzo serdecznie, ale muszę poruszyć ten temat! My II zmiana, nie mamy co jeść! Nie do wiary, gastronomiczna szkoła, a nie może temu sprostać. O godzinie dwunastej przychodzą uczniowie do szkoły i siedzą po kilka godzin jednak, jak tylko zajdą do sklepiku to napotykać się na pustki. Ja nie wiem, czy ta I zmiana naprawdę tyle je, ale mnie się jeszcze ani razu nie dostała bułka. Słyszałam wiele narzekań na ten temat dlatego postanowiłam o tym napisać! Może w końcu się coś zmieni!

Dorota Wolak 2h

Nowy styl

Ostatnio poprzez zmiany klimatu ciężko jest dopasować swój ubiór do pogody- raz zimno, raz ciepło. Zastanawiamy się co na siebie włożyć, szczególnie dziewczyny, których odwiecznym problemem jest ubiór. Częste myśli, które pojawiają się w ich głowach "Czy ta spódnica na pewno będzie pasowała mnie do tej bluzki, czy na pewno będę wyglądać dobrze." Coraz częściej na szkolnych korytarzach widzę dziewczyny, które są niemal identyczne; ten sam kolor włosów, tak samo starannie wykonany makijaż no i właśnie, ten sam styl ubioru. To ciekawe zjawisko, które pojawia się coraz częściej zaczyna stawać się normalnością. Można to chyba nazwać "styl gastronomicznych licealistek". Może to jest jakaś gra, o której ja nie wiem, jak rozwiązać tę zagadkę? Czy dziewczyny mają jakiś tajny spisek?

Julia Surma 1 Ap

Jaki to zegar, co złą godzinę podaje?

Wysłuchony, stary dwustronny zegar, oszedł na emeryturę. Widzieliśmy jak go ściągają. Zastąpił go nowy, nie śmigający, jednostronny- trochę szkoda. Wszystko przez to, że staruszek się ostatnio często psuł, dlatego go wymieniono... Nikt nie przypuszczał, że nowy narobi tyle szumu. Na początku wszyscy byli zdezorientowani, bo po dwa razy dzwonił: dwie minuty przed przerwą, na przerwę, minutę przed końcem przerwy i na przerwę. Okazało się, że ma jakąś wypasioną, ale wprowadzającą do szkoły mnóstwo chaosu, funkcję tzw. przeddzwonka. No kto to ogarnie? Później pokazywał złą godzinę, i to o całe pięć minut spieszył! Nikt nie wiedział czy to już przerwa czy lekcja. Istny kosmos! Do dziś tak mu zostało... Jednak stary był lepszy.

Julia Surma 1 Ap

Lepsze stare

Jak wiadomo w każdej szkole temat toalet jest zawsze na czasie. Codziennie przewija się przez nie wielu uczniów, przez co kolejki są tak ogromne, że trudno się przez nie przedostać. Czy ktoś z was zauważył, że w dolnej toalecie zamontowana została nowa maszyna do suszenia rąk? Jednak nie wszystko jest z nią dobrze, choć jest nowa, nie suszy lepiej od poprzedniej, a poza tym nie wiadomo jak ją włączyć. Na podstawie obserwacji tego urządzenia nasuwa się jeden wniosek: Nowe nie zawsze znaczy dobre.

Gosia Gieniec 2a

Językowe schody.

Nie ma to jak wpaść do szkoły jak huragan, bo nie wiadomo czy już lekcja czy jeszcze przerwa (zegar prawdy Ci nie powie), i o mało nie wywinąć orła na schodach, które okazały się być dziwnie lepkie i kolorowe. Zamiast patrzeć pod nogi chciałam się przywitać po rosyjsku, ale zanim odczytałam alfabet, to zdążyło mi się przykleić do trampek francuskie „Comment ça va?”, przez które właśnie o mały włos nie padłam jak długa. Okazało się, że rozpoczął się Tydzień Języków Obcych i w ramach promocji przyklejono do stopni schodów różne wyrażenia grzecznościowo- powitalne w różnych językach. A mówili: „Ucz się języków, będzie Ci się lepiej żyło.” Ja przez języki prawie życia nie straciłam. Ale sam pomysł fajny, chwytliwy, nawet lekki, rzekłabym.

Rita Padula 2a

Kręte schody

Wszyscy w szkole wiemy, że nasze ukochane kręcone schody bywają często niebezpieczne. Podczas dnia elegancji ktoś się już o tym przekonał. Grupa dziewczyn schodziła ze schodów, rozmawiając na przeróżne tematy. Niestety, nie obserwowały tego co się działo wokół, co poskutkowało upadkiem jednej z nich. Poszkodowanej nic się nie stało, razem z innymi śmiała się z tego wywinętego orła.

Ania Frączek 2a

Tajemnica zaginionego klucza

Był to zwykły środowy dzień. Uczniowie czekali pod salą komputerową na lekcje informatyki i niemieckiego. Jednak mijały minuty, a nauczyciele obydwu przedmiotów nadal się nie

zjawiali. Grupa uczniów zeszła do pokoju nauczycielskiego sprawdzić, co się stało. Może się zgubili? Albo ktoś ich porwał? Na szczęście grupie profesorów nic się nie stało, ale za to przynieśli ze sobą inne straszne wieści – zaginął klucz do sali 47 i nauczyciele po prostu go szukali. Przed klasą wybuchła panika. Jedni obawiali się, że w szkole grasuje jakiś złodziej, inni szukali klucza. Na szczęście, po około piętnastu minutach, udało się odnaleźć zgubę i wszystko wróciło do normy.

Justyna Kielbasa IAp

Nasze przemyślenia w czasie zarazy

Ostatnio o niczym innym nie słyszę, ciągle tylko wirus i wirus. Wszędzie informacje uczące nas mycia rąk i tego co robić, żeby się nie zarazić ale efektów nie widać. Ludzie! Tak ciężko zostać w domu i się nie ruszać? Wkurzają mnie wszyscy, którzy myślą, że nie ma się czego bać i robią co się im podoba narażając innych i siebie także. Codziennie przybywa coraz więcej zakażonych i-co gorsza- liczba zgonów także rośnie. Podobno w większości umierają ludzie starsi lub osoby chore, jednak to nie sprawia, że inni są do końca bezpieczni i mogą sobie radośnie hasać gdzie im się spodoba. Przecież można nieświadomie roznieść wirusa i zarażać innych ludzi, z którymi spędzamy czas, naszych bliskich i przyjaciół.

Wszyscy na pewno mają już dosyć, w tym ja. Czuję się trochę przerażona na myśl, że koronawirus może zabić kogoś mi bliskiego i ogromny smutek z powodu śmierci tylu biednych ludzi. Codziennie rano przy śniadaniu mama włącza telewizor i chyba na każdym możliwym programie lecą najnowsze informacje o Covid-19. Ja wolałabym o tym nie słuchać, bo aż czuje się chora od ciągłego słuchania o tym samym, ale co 5 minut dostaję świeże informacje od starszej siostry, która postanowiła być informatorką w naszym domu. Najgorsze jest to, że te informacje ani trochę się nie poprawiają, a nawet na odwrót. Za każdym razem, gdy słyszę o stratach nie tylko w Polsce ale i na całym świecie to robi mi się niesamowicie przykro i modłę się o to, żeby to wreszcie się skończyło.

Od początku kwarantanny praktycznie nie wychodzę z domu i nikogo do domu nie wpuszczamy. Wiem, że dla niektórych może się to wydawać przesadą, jednak jednoznacznie stwierdziliśmy, że uwagi nigdy za wiele i lepiej zrobić za dużo niż za mało i potem żałować. Głównym powodem naszej ostrożności jest też nasza babcia, która z nami mieszka. Ma już swoje lata, a i zdrowie nie najlepsze. O ile wirus mógłby z nami obejść się łagodnie to z naszą babcia już pewnie nie byłoby tak kolorowo. Jedyną osobą, która wychodzi „do ludzi” jest oczywiście mama, która robi zakupy spożywcze (nie byliśmy tymi, którzy w szale robili zapasy na kilka lat). W sklepie zawsze utrzymuje odpowiedni odstęp. Tak więc siedzimy sobie w domu, całe sześć kobiet, i okropnie się nudzimy. No prawie. Babcia na nudę znalazła swój sposób- czyta książki albo ogląda tureckie seriale w telewizji. Mama zdecydowała się robić porządki świąteczne mimo że czasu jeszcze cała masa. W to sprzątanie wciągnęła również nas niestety, ale ze wstydem muszę się przyznać, że to ona i tak robi najwięcej. Na swoje usprawiedliwienie dodam, że przez większość czasu odrabiam lekcje. Tak jak moje siostry oczywiście. Najwięcej do roboty ma ta najstarsza, bo studentka ale i tak znajdzie czas, żeby się z nami powyglupiać. Problemem

jest u nas niewystarczająca ilość sprzętu komputerowego. Otóż mamy tylko jeden komputer i dwa laptopy, a chętnych do korzystania jest aż pięć osób: ja i moje siostry do odrabiania lekcji, a mama żeby porozmawiać z tatą przez Skype. Ostateczne doszło do kompromisu i wymieniamy się sprzętem w razie potrzeb. Oczywiście nie jestem aż tak pilną uczennicą jak mogłoby się wydawać, więc robię sobie dłuższe przerwy podczas których najczęściej marudzę, jem albo gram w nonogram. Ostatnim czasem jest to ulubiona gra w naszym domu, nawet mama się wciągnęła i wolnych chwilach chętnie sobie gra.

Już na początku kwarantanny stwierdziłyśmy z siostrami, że zdecydowanie za mało się ruszamy. Mamy to szczęście, że mieszkamy na wsi i koło domu jest całkiem sporo miejsca do wykorzystania. Więc się zaczęło: spacer, ale szybko się nam znudziło chodzenie dookoła domu i stwierdziłyśmy, że to za mało. Spacer odbywał na coraz dłuższą odległość, oczywiście z dala od ludzi. Chodzimy sobie po polach i łąkach nad domem, gdzie inne domy pojawiają się raczej sporadycznie i tylko w oddali widzimy, jak niektórzy pracują w ogródkach czy w polu lub chodzą na spacer tak jak my. Widoki niesamowite, wystarczająca ilość tlenu i rozrywki, jednak przy złej pogodzie nie jest już tak fantastycznie. Zastanawiałyśmy się co by tu jeszcze robić... miałyśmy ochotę na mini siatkówkę ale niestety nasza piłka się przebiła. Ostatecznie wpadłyśmy na pomysł, żeby pojechać na rolkach lub deskorolce w garażu. Jest nowy, niedokończony, więc nie spełnia jeszcze swojego zadania, dzięki czemu mamy trochę miejsca do popisu. Potem zaczęłyśmy grać w twistera, żeby się porozciągać, ale więcej w tym było śmiechu niż rozciągania.

Innym sposobem na zbicie nudy w domu jest oczywiście spędzanie czasu z rodziną. Razem z siostrami gramy w uno, biznes lub inne gry, oglądamy seriale, filmy lub bajki, których jestem wielką fanką. Często przyłącza się do nas mama ale ona woli sobie poczytać w spokoju książki. Codziennie też rozmawiamy z naszym tatą przez Skypa, ponieważ niestety pracuje za granicą. Jak się okazało z powodu zamknięcia granic i obowiązkowej dwutygodniowej kwarantanny nie może przyjechać na święta. Pewnie w wielu rodzinach jest podobna sytuacja, więc bardzo im też współczuję. Jeszcze nigdy nie spędziłam świąt bez taty, ale te święta i tak będą inne niż wszystkie.

Ponieważ nie można wychodzić z domu, jedyny sposób kontaktu ze znajomymi to oczywiście Internet. Razem z przyjaciółmi urządzamy sobie grupowe video rozmowy przez Messenger lub po prostu ze sobą piszemy. Ostatnio razem z siostrami umówiłyśmy się na taką rozmowę z kuzynkami i kuzynem z Katowic, i wpadliśmy na świetny pomysł, żeby zagrać sobie razem w uno. To może wydawać się niemożliwe i dziwne ale było naprawdę zabawnie i nie było większych problemów z dogadaniem się. Wyglądało to mniej więcej tak, że i my i oni mieliśmy swoje talie kart, rozdawaliśmy sobie, potem ustalaliśmy kolejkę i każdy przed rzuceniem karty na kupkę mówił jaką kartę rzuci i pokazywał do kamerki. Kilka dni później robiliśmy dogrywkę :). Jak więc widać potrafimy sobie poradzić z nudą.

Wracając do naszego domowego nauczania. Katastrofa. A nawet mało powiedziane. Jeden wielki chaos, nie wiadomo od czego zaczynać, we wszystkim trzeba się samemu połapać, nauczyć i jeszcze zrobić jakieś sensowne notatki. Ciągle trzeba coś wysyłać, drukować i już sama nie pamiętam co zrobiłam, a czego nie. Na grupach klasowych na Messenger wszyscy próbują sobie nawzajem jakoś pomagać ale i to niewiele daje. Nauczyciele zasypują nas nawałtem materiału, którego normalnie nigdy nie przerobiliśmy na jeden lekcji. Do tego dochodzi jeszcze pomoc młodszym siostrą, którym muszę tłumaczyć przedmioty takie jak matematyka czy angielski. Jakby tego było mało, nie wiadomo po co i dla kogo, nasi opiekunowie gazetki szkolnej

wyśmiali sobie jeszcze dodatkowe artykuły, właśnie o ten, który teraz piszę. Jakbyśmy mieli mało roboty.

Kolejnym minusem kwarantanny jest jedzenie. Chyba nigdy nie jadłam tyle co w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Zawsze lubiłam sobie pojeść, szczególnie słodkiego, ale ostatnio jem po prostu z nudów. Nie mam co robić- jem, oglądam serial-coś bym sobie przekąsiła. Na pewno odbije się to na wadze wielu ludzi, bo jestem przekonana, że nie tylko u nas jest taki problem. Nie tylko na wadze, bo pewnie też na portfelach.

Wiem, że wielu ludzi ma dużo gorzej niż ja, bo nie mogą sobie w ogóle pozwolić na wychodzenie z domu, bo na przykład mieszkają w bloku, może mają kogoś zarażonego w rodzinie i bardzo się martwią albo nie mają rodzeństwa do pomocy przy zadaniu domowym. Myślę więc, że u mnie sytuacja nie wygląda tak źle.

Jeżeli w tej sytuacji w ogóle można powiedzieć o jakichś plusach to są to na pewno polepszone relacje rodzinne, szczególnie w domach gdzie rodzice dużo pracują i mają mały kontakt z dziećmi. Jeżeli chodzi o szkoły to prawdopodobnie, że nauczymy się trochę samodzielności (albo nie i nabawimy się nerwicy i depresji) no i podobno pojawiają się przypadki wyzdrowienia, co jest ogromnie pocieszająca informacja, mimo że leku na wirusa dalej nie ma.

Mam nadzieję, że to się szybko skończy, bo mimo tych wszystkich domowych „rozrywek”, ile można wytrzymać w domu? Z rodzeństwem nie zawsze jest tak kolorowo, niektórym czasami odbija no i też tęskno nam do innych członków rodziny i przyjaciół. Pogoda przez większość czasu dopisuje i aż kusi, żeby to wykorzystać, a tu taka sytuacja. Mam nadzieję na więcej pozytywnych wiadomości i szczęśliwe zakończenie dla wielu rodzin, które są w gorszej sytuacji.

Atomówka F.

Kolejny dzień kwarantanny, koniec maseczek, ludzie w coraz większym szale, media sięj panikę a na ulicach pustki. Co jest przyczyną takich wydarzeń? Tak, tak dalej jest głośno na temat wirusa który jakiś czas temu pojawił się w Polsce i zaniepokoił wszystkich obywateli. Zaraza, która do nas wtargnęła zaniepokoiła wszystkich swoją nazwą (i tu pojawia się mroczna muzyka dam, dam, dam)- “koronawirus”. Sytuacja jest poważna ale nie można popadać w paranoje, niestety większość ludzi spanikowała. Jest to nowa sytuacja i normalne jest to, że ludzie niewiedzą jak się zachować ale mimo wszystko powinniśmy starać się zachować zdrowy rozsądek. Obserwując sytuację w naszym kraju martwi mnie postawa niektórych ludzi którzy, nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji poprzez wychodzenie z domu i niestosowanie się do obowiązujących zasad kwarantanny. Czy to dla naprawdę takie trudne, aby nie wychodzić z domu? Pierwszy raz możemy uratować świat pozostając w domu przed telewizorem, czy z rodziną a no i nie zapominając o zadaniach, którymi nauczyciele bez opamiętania nas obsypują. Skoro już jestem przy temacie szkoły, to kusi mnie, aby dodać jaka była reakcja uczniów kiedy dowiedzieli się o dwutygodniowej przerwie od szkoły- do momentu gdy nie uświadomiono im z czym to się wiąże. Pierwszą myślą było- czyżby kolejne ferie w ciągu roku? Po takim czasie myślę ,że nikt nie nazwałby tego feriami. Teraz zamieniliśmy się w swoich nauczycieli, sami musimy tłumaczyć sobie materiał, a co najgorsze pisać z tego sprawdziany. Nie sądziłam, że kiedyś to powiem ale CHCĘ DO SZKOŁY! Czas kwarantanny to nie czas zabawy, leżenia i oglądania telewizji, to raczej czas pracy nad sobą. Świat się zatrzymał, może my też powinniśmy....

Julia Surma 1 Ap

Jest 14.03.2020, 4 dzień kwarantanny, sytuacja w gronie młodych uspokoiła się, chociaż nie od początku było tak kolorowo. Obserwując otoczenie jestem w stanie powiedzieć, że na moment obecny większość młodych podchodzi poważnie do tematu, zostają w domu nie narażając siebie ani innych. W dzień ogłoszenia kwarantanny niektórzy uczniowie naszej szkoły już zdecydowali o pozostaniu w domu, lub szybkim opuszczeniu placówki, poskutkowało to niesamowicie pustymi korytarzami, co nie zdarza się często (dodam od siebie: wirus czy nie wirus miło było przejść przez korytarz nie obrywając przy tym plecakiem innej osoby, która również próbowała przejść). Nauczyciele widząc niską frekwencję również nieco odpuszczali, głównym tematem rozmów był właśnie koronawirus.

Niestety początek kwarantanny postawił wielki znak zapytania na tym, czy w ogóle ma to wszystko sens. Coraz częściej pojawiały się wpisy o tym, że podczas “koronaferii” (jak to nazywają młodzi) będzie czas na imprezowanie i spotkanie się ze znajomymi, czego szczególnie chciano uniknąć. Całe szczęście większość gagatków odzyskała rozum i nie wychodzą imprezować. Nie ułatwiają tego też nauczyciele zadający prace domowe przez e-dziennik, kto by pomyślał że praca domowa może uratować nasze zdrowie. Co również jest akurat w tej sytuacji dobrym aspektem to to, że Sącz to, nie ukrywając, nudne miasto z punktu widzenia młodzieży (nie raz spotkałam się z tą opinią), a zamknięcie galerii oraz patrole policyjne chociażby wokół Sądeckich Plant odcinają możliwości przesiadywania tych niesformych, którzy jednak zdecydowali się negocjować profilaktyczne zalecenia rządu.

Myślę że rosnąca liczba zarażonych również pomaga młodym podjąć decyzję, aby jednak pozostać w domu z Netflixem, dobrą książką, lub instrumentem czy płótnem malarskim. Podsumowując, myślę że młodzież jest rozgarnięta i na tyle odpowiedzialna aby pojąć powagę sytuacji, a najczęstszy na Twitterze #zostanwdomu, nie jest tylko na pokaz w internecie.

xyz

Nigdy bym nie pomyślała, że będę żyła w czasach gdy na całym świecie panuje wirus. Na samym początku, gdy o nim usłyszałam byłam pewna że to minie za jakiś czas i wszystko będzie po staremu. No, doszło do tego, że jest ponad 20 tys. zmarłych więc sytuacja naprawdę nie jest ciekawa. Odkąd zaczęła się kwarantanna ani razu nie wyszłam z domu, tylko na chwile żeby wyrzucić śmieci. Boje się o moją rodzinę i bliskich, że mogą zachorować. Jeszcze bardziej zaczęłam się tego obawiać kiedy stwierdzono kilka przypadków zakażenia na terenie Sądecczyzny. Sytuacja w Polsce nie jest jakaś bardzo tragiczna, bo jednak ludzie przestrzegają kwarantanny. Najbardziej jednak współczuje Włochom, bo dzisiaj (tj. 27 marca) zmarło prawie 1000 osób.

Jeżeli chodzi o szkołę, nie sądziłam, że to kiedykolwiek powiem, to wolałabym chodzić na lekcje niż przerabiać materiał w domu. Po tych 2 tygodniach kwarantanny miałam nadzieję, że życie wróci do normy. W domu jest jeszcze więcej nauki niż w szkole, np. jeden temat z jakiejś lekcji robiliśmy przez 2/3 godziny lekcyjne, w domu tak nie ma. Lecimy bardzo szybko z tymi tematami i nie wyrabiam się z notowaniem ich. Do tego jeszcze dochodzą zadania domowe, które mamy wysłać nauczycielom. Jestem słuchowcem, wiele informacji zapamiętuje z lekcji a teraz to jest mi ciężko się uczyć, gdy nauczyciel nie wytłumaczył jakiegoś tematu. Tęsknię też za moimi znajomymi, których widywałam codziennie, a teraz jedynie rozmawiamy ze sobą przez telefon od czasu do czasu. Przez to siedzenie w domu powoli też zaczynam mieć problemy ze snem – albo nie mogę zasnąć, albo bardzo wcześnie się budzę. Kilka miesięcy wcześniej narzekałam

na drugą zmianę, że mam dosyć siedzenia w szkole do późnych godzin. Teraz nie wiem ile bym dała, żeby do tego wrócić. Obawiam się też, że będzie mi ciężko przestawić swój tryb życia kiedy wrócimy do szkoły. Jeszcze tak kończąc temat szkoły, naprawdę jest mi szkoda ósmoklasistów i maturzystów. Muszą być zestresowani tą sytuacją, bo nie wiadomo czy egzaminy nie będą przesunięte.

Jest jeszcze jedna kwestia, która mnie przytłacza w obecnej sytuacji. Chodzi mi o osiemnaste urodziny, moje urodziny. Miały być jutro (tj. 28 marca). Byłam naprawdę tym podsekcytowana, nigdy nie robiłam takich urodzin, bo nie czułam potrzeby, zawsze tylko z rodziną spędzałam czas. Dodatkowo to naprawdę jest coś, co trzeba świętować. Przez obecną sytuację, nie odbędą się (byłoby coś ze mną nie tak, gdybym mimo tego dalej je robiła). Właśnie jednym z gości miał być mój chłopak. Nie możemy się spotykać zbyt często, bo mieszka daleko (praktycznie na końcu sąsiedniego województwa). Podczas urodzin chciałam wykorzystać każdą chwilę do spędzenia z nim czasu, pokazać mu dokładniej Nowy Sącz - jest to piękne miasto i jest też trochę do zwiedzania. Niestety się nie spotkamy i naprawdę nad tym ubolewam. W przyszłym miesiącu to on ma urodziny i byłam przeszczęśliwa, że będzie tyle okazji do zobaczenia się. Przez panującego wirusa nie wiem kiedy się spotkamy, na pewno nie prędko. Rozmawiamy ze sobą codziennie przez telefon, ale to nie jest to samo. Wołałabym się z nim spotkać i wreszcie się do niego przytulić

Mam naprawdę ogromną nadzieję, że w niedługim czasie przypadki zakażenia koronawirusem będą się zmniejszać, kwarantanna się skończy i wszyscy wrócimy do normalnego trybu życia.

Atomówka Pierwsza

To miała być zwykła środa, 11 marca, dzień jak co dzień tak naprawdę, lecz wszystko się w błyskawicznym tempie zmieniło. Atak paniki, plotka na cały Nowy Sącz, że w szkole jest podejrzenie koronawirusa, popołudniowa zmiana w małej liczbie osób w klasach. Następnie ogłoszenie przez radiowęzeł od Pani Dyrektor, że lekcje zostają odwołane od 12 do 25 marca jak na razie, a potem zobaczymy jak sytuacja będzie wyglądać i jak rząd zdecyduje. W tym jednym dniu może to była dobra wiadomość dla nas, ale na następny dzień coraz bardziej do mnie dociera, to co się dzieje. Jestem na siebie zła, bo sama mówiłam, że jestem już zmęczona i chciałabym mieć jakieś wolne, ale nie w ten sposób. Bardzo żałuję wypowiedzianych przeze mnie słów. Jak teraz na to patrzę, to z chęcią bym wróciła do normalnego życia, a nie strachu. Dodatkowo nie praktycznie nam nie wolno, jedynie siedzieć w domu. Jeżeli to wszystko się dobrze skończy, a mam taką nadzieję, to będę dziękować za to co mam.

Mówi się, że my młodzi nie wiemy co to oznacza ciężkie życie, bo nie przeżyliśmy wojny, ale ta teraźniejsza sytuacja może trochę przypominać czasy wojny. Można wyróżnić dwa zachowania ludzi. Jedni boją się bardzo o swoje dzieci i rodzinę i wszystkich przepisów przestrzegają, a drudzy są opanowani, spokojni, nie wykupują dużej ilości towaru w sklepach. Jest w sumie jeszcze trzecia grupa: ci, którzy są zobowiązani do kwarantanny, a jej nie przestrzegają i nawet nieświadomie mogą roznieść korona wirusa, zarażać ludzi... Kolejny szok - wszystko jest odwołane, łącznie z rekolekcjami i pielgrzymką maturzystów. Rekolekcje to są takie inne lekcje, które przygotowują nas do Świąt Wielkanocnych. Chyba każdy z nas się przyzwyczył, że jak Wielki Post, to rekolekcje muszą być. Na pewno to już nie będzie to samo, ale możemy sobie zrobić sami rekolekcje, np. czytając jakąś książkę religijną, więcej czasu spędzić na modli-

twie czy czytaniu Pisma Świętego. Jest mnóstwo materiałów wideo na youtube, jest w czym wybierać. Odwołano pielgrzymkę maturzystów do sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasną Górę. Można powiedzieć, że taka coroczna, od pokoleń, tradycja, a tutaj wszystko odwołane. Maturzyści zawsze jechali, by modlić się i prosić o jak najlepiej zdane egzaminy, a teraz pozostała im modlitwa i wykorzystanie tego czasu na powtórki, ćwiczenia i robienie arkuszy matur z wcześniejszych lat.

Kiedy ten wirus był w Chinach, a potem we Włoszech to patrzyliśmy na to bardzo obojętnie, ponieważ nas to nie dotyczyło. Jak już Polska dołączyła do grona państw z korona wirusem, to już nam nie było do śmiechu, ludzie ruszyli do sklepów, robiąc ogromne zapasy i każdy się boi, że się zarazi. Już słuchając wiadomości czy je czytając, to ciężko znieść, że z dnia na dzień się liczba zarażonych i zmarłych zwiększa się... Jeżeli każdy siebie nie będzie pilnował i stosował się do zaleceń rządowych, to nie będzie poprawy. Pamiętajcie, jeżeli będziemy się wspierać i wzajemnie sobie pomagać to damy radę i przezwyciężymy to wszystko. Wiem, nie jest łatwo siedzieć tylko w domu, my jesteśmy społeczeństwem, które ma wszystko rozplanowane dzień pod dniem, godzina po godzinie. Jest wiele rzeczy odwołanych, nawet w kościele Drogi Krzyżowej, Gorzkie Żale, inne nabożeństwa, Msze Święte z udziałem ludu są odwoływane. Lubimy jak się dużo dzieje i my działamy. Mam tylko nadzieję, że ta dwutygodniowa przerwa przyniesie jakiegokolwiek efekty. Niby mamy wolność, ale tutaj chodzi o zdrowie i życie każdego z nas. Każda sytuacja ma nas czegoś nauczyć, będziemy silniejsi i będziemy dziękować za to co mamy, za czas, za relacje, za zwyczajny uścisk dłoni, przytulenie... Mam nadzieję, że docenimy te wszystkie małe szczęścia. My młodzież potrafimy sobie jakoś zaplanować ten czas, ale małe dzieci nie do końca. Na ten czas wiele stron internetowych przygotowało dużo propozycji na różnego rodzaju zabawy. Czasem marudzimy, że nie mamy na to, na tamto czasu, dlatego warto ten czas wykorzystać jak najlepiej, nie żałując potem, że czegoś nie zrobiliśmy.

Niby rekolekcje szkolne odwołane, ale doświadczamy zupełnie innych rekolekcji. To będzie najdziwniejszy Wielki Post w moim życiu, nawet Wielkanoc będzie inna, bo nie będzie można uczestniczyć w liturgii Wielkiego Tygodnia, Triduum Paschalnego... Myślę, że każdy zapamięta Wielki Post i Wielkanoc 2020 roku. Obyśmy potrafili wyciągnąć z tej nauki pozytywne dla nas i innych wnioski. Trzymajcie się ciepłutko i dbajcie o siebie!

Natalia Jurkowska 1h

Kiedy koronawirus był w Chinach, a potem we Włoszech to mieliśmy do tego obojętne podejście, jest to jest i nic na to nie poradzimy. Natomiast kiedy pojawił się w Polsce to już nam tak do śmiechu nie było. Pierwsze informacje, pierwsze zakażenia strach, plotki, informacja o zamknięciu szkół może chwilowo była radość, ale potem już nie. Już po pierwszym dniu większość uczniów zaczęło marudzić, że wróciłoby do szkoły, opadamy z sił, nie wiemy co mamy robić. Wtedy dopiero każdy z nas zaczął doceniać to co ma wszystkie obowiązki. Kolejna wiadomość kwarantanna będzie przedłużona i nic na to nie poradzimy. Dla nas zwłaszcza młodych ludzi nie jest to łatwe, kiedy nie nam nie wolno tylko siedzieć w domu. W Polsce jest już zarażonych ponad 700 osób. Ta liczba z dnia na dzień coraz bardziej się zwiększa. Wydaje mi się, że każdy z nas do tej pory nie może przyzwyczylić się do tej sytuacji. Nigdy nie pomyślałabym, że coś takiego może się zdarzyć w wieku, w którym ja żyję. Te wszystkie zamknięte sklepy, ograniczenia jakie mamy i do jakich musimy się stosować po prostu szok. Inne kraje tyle tysięcy osób zachorowało, a ile już nie żyje na całym świecie. Każdego z nas przerasta ta sytuacja, jest obawa, strach każdego dnia, że to ja mogę zachorować czy też ktoś z naszego otoczenia

i też niewiadomo czy przeżyję a jeżeli to już będzie koniec? Ja osobiście nie nudzę się na kwarantannie, każdy dzień wygląda tak samo robię zadania, coś w domu się robi i tak mija czas. Pogoda chociaż w tym trudnym dla nas czasie nas rozpieszcza słońcem i ciepłkiem. Niektóre osoby dzięki temu wirusowi i tym zakazom przypomniły sobie o najważniejszych osobach w ich życiu, mają czas na wspólne spędzanie czasu razem, robienie rzeczy, na które nigdy do tej pory nie było tego czasu. Ja ze swojej strony mogę tyle powiedzieć, że jeżeli to wszystko się jakoś szczęśliwie zakończy to będę doceniać to co mam, że mogę chodzić do szkoły i, że mogę chodzić do szkoły. Ten czas jest ciężki, ale Pan Bóg wie co robi i to wszystko po coś. Musimy zacząć doceniać naprawdę małe rzeczy to, np. że nie możemy się z kimś, ale w dobie tych wszystkich unowocześnień możemy z kimś porozmawiać przez internet, a nawet można w ten sposób jednoczyć się na wspólnej modlitwie. Pamiętajcie tutaj chodzi o życie każdego człowieka. Dużo osób w tym czasie siedzi w domu i nigdzie się nie rusza, a są chorzy na przewlekłe choroby i naprawdę dbają o to, żeby się nie zarazić. Jeżeli my nie będziemy o siebie dbać i sobie pomagać to niestety może się powtórzyć sytuacja z Włoch. Dbajcie o siebie i trzymajcie się zdrowo! Mam nadzieję, że za niedługo już wszystko powróci do normy.

Natalia Jurkowska 1h

Korona

(historia pewnej miłości i króla wirusa)

Myślicie pewnie że to kolejna miłosna opowieść i jak każda inna skończy się szczęśliwie. Nie, tak nie będzie, tutaj nie ma szczęśliwego zakończenia, dzieje się wiele, ale nic nie prowadzi do happy end.

ykły dzień. Emily szykuje się do szkoły. Wydawać by się mogło, że nic specjalnego się dziś nie zdarzy. Przy porannej kawie jak zwykle w radiu temat epidemii rozszerzającej się na cały świat. Wypowiedzi przestraszonych ludzi, którzy masowo w obawie przed chorobą wykupują niezbędne do przeżycia rzeczy w ewentualnej kwarantannie, maseczki i żele antybakteryjne stały się towarem na wagę złota. Emily nie wierzyła, że może to dotknąć jej życia, i nic gorszego oprócz jej choroby, z którą boryka się całe życie, jej nie spotka. Tak, ta miła, spokojna dziewczyna żyła z czymś, co ciągnie się z nią całe życie, wirus HPV, to dlatego koronawirus nie robił na niej zbyt dużego wrażenia. Ale to się wkrótce zmieni. Idąc do szkoły spotkała swojego przyjaciela od kołyski. Tak to był jej sąsiad Steven, o którym wiedziała dosłownie wszystko. Zawsze uśmiechnięty chłopak z sąsiedztwa starał się zbliżyć do Emily, ale ta nie chciała mu na to pozwolić. Nie mogła mu powiedzieć o swojej chorobie, która przekreśliłaby ich dalsze wspólne życie. Ale cóż, Steven nigdy się nie poddał. Zaczynając rozmowę o pogodzie i o tym, co dzisiaj na śniadanie, nie mogłoby obyć się bez przejścia do tematu epidemii, której Steven tak bardzo się obawia.

-Słyszałaś o tym, co dzieje się na świecie? Boję się, że to dotknie i nas, ludzie już panikują, nie wiem co robić- powiedział przerażony Steven.

- Tak słyszałam, nie da się o tym nie usłyszeć, przez 24 godziny mówią o tym w telewizji, radiu i w Internecie, nie ma już teraz innego tematu.

- I ty mówisz to tak spokojnie? Nie boisz się?

- Pomyśl, codziennie umiera więcej dzieci z powodu głodu, codziennie umierają setki osób na drogach, w szpitalach z powodu nowotworów. Koronawirus nie jest tragedią. Da się go leczyć.

- Masz rację ale...

- I co kujony, uważajcie bo zaraz was zarażę wirusem hahaha-ha!!- przerwał im ich kolega z klasy, Mark, czarna owca szkoły, nic dla niego nie było ważniejsze niż piwko i fajeczka z kolegami. Nauka i zdrowie to coś, co do życia nie było mu potrzebne.

- Zakażę jak już ! Wirusem się zakaża! Zostaw nas w spokoju!- odparła Emily - spokojnie Steven, na razie nie masz się czego obawiać, przypadki wirusa w naszym kraju można policzyć na palcach, chodźmy na lekcje.

Pierwsza, druga, trzecia lekcja mija jak zwykle nudno. Gdy zaczęła się ostatnia lekcja nieoczekiwane pukanie do drzwi klasy.

- Witajcie. Mam dla was wiadomość prosto od prezydenta. Nastąpił nagły skok zachorowań. Decyzją rządu musimy zamknąć szkołę dla bezpieczeństwa. Narazie są to dwa tygodnie. Będziemy was informować na stronie szkoły i przez dziennik elektroniczny. Zachowajcie spokój, dbajcie o siebie i swoją higienę. Zostańcie w domu. Wychodzić możecie tylko wtedy, gdy jest to naprawdę niezbędne. Nauczyciele będą wysyłać wam materiały do nauki poprzez dziennik i specjalne platformy do nauki. Życzę wam wszystkim zdrowia.

- Psst. Emily słyszałaś? Co my teraz zrobimy? Matura już za dwa miesiące, najważniejszy egzamin, który decyduje o naszej przyszłości, jak my sobie poradzimy?!

- Sytuacja nie jest najlepsza. Spokojnie, pomogę Ci z matematyką a Ty mi z angielskim i jakoś damy radę prawda? Kto jak nie my?

- Zawsze potrafisz podnieść na duchu, dziękuję.

Zapadła Cisza.

- No i Elo! Witajcie koronaferie, żegnaj szkoło!

Rozległ się głośny trzask drzwiami. Nie jest to trudne do przewidzenia kto to zrobił. Tak to Mark. Od razu z okna widać go jak spotyka się z kolegami i otwiera puszkę piwa.

- Widzisz go? On jest nienormalny, zwariował do reszty! Przecież oni dopiero co wrócili z Niemiec i Włoch!- krzyczy Steven

- Tak widzę. Musimy się od niego odizolować.

Steven i Emily spędzają poranki i popołudnia na nauce do matury i rozwiązywaniu zadań podsyłanych przez nauczycieli.

- Coraz bardziej zaczynam wierzyć, że to się uda. Dziękuję Emily.

- Widzisz? Mówiłam że damy radę.

- Widziałeś ostatnie wiadomości?

- Nie, przestałam to oglądać już nie mogę o tym słuchać

- Zamknęli restauracje, kluby, bary, galerie handlowe, kościoły, a nawet granice. Sytuacja robi się coraz bardziej dynamiczna. Jest coraz więcej osób zakażonych.

- Widzę że coraz poważniej, chyba jednak włączmy telewizję zobaczymy co się dzieje.

Z niedowierzaniem oglądali program. Ludzie w panice, zamknięci w domu, z godziny na godzinę przybywa chorych, brakuje personelu, ludzi do pracy, środków higienicznych. Zapowiada się armagedon.

- Steven, musimy coś z tym zrobić! Zwołuj ludzi, zbieramy się i idziemy pomagać przy produkcji środków higienicznych natychmiast!

- Ale ja się boję.

- Nie możemy siedzieć beczynnie. Dzwon natychmiast!

Następnego dnia wszyscy spotkali się w domu Emily.

- Dobra, plan jest taki. Codziennie o 7 rano spotykamy się pod moim domem i idziemy do pomocy. Tom i Jones fabryka maseczek, Marie i Frank fabryka żeli do dezynfekcji, Ja i Steven pójdziemy pomagać starszym w zakupach. Codziennie będziemy się zamieniać rolami.

- Robi się szefowo!
- To teraz uciekajcie do siebie, przygotujcie się na jutro, uważajcie na siebie.
Stojąc na podwórku Steven zebrał się na odwagę żeby wyznać coś Emily.
- Emily, dzięki Tobie czuje że żyje, czuje że tobie coś dobrego, dziękuję Ci za to, że pomogłaś mi wyrzucić z siebie strach i zmotywowałaś mnie do pracy. Jesteś cudowna.
Nieoczekiwanie Steven zbliżył się do ust Emily. Popatrzyli sobie głęboko w oczy, wtedy pierwszy raz pocałowali się. Emily przeżrana przypominała sobie i swojej chorobie, którą ukrywała. Odepchnęła Stevena i uciekła do domu. Zamknęła się w pokoju, biła się z myślami, po jej policzku popłynęła łza.
- Co mam zrobić, on jest taki cudowny, miły, zawsze jest przy mnie ale nie mogę mu o tym powiedzieć, co ja mam teraz zrobić. Cały wieczór spędziła sama, zamknięta w pokoju. Postanowiła porozmawiać z Stevenem ale nie wiedziała jak to zrobić. Następnego ranka, tak jak było umówione spotkali się pod domem Emily, każdy zabrał się do pracy. Długo między nimi trwała cisza. Nie rozmawiali ze sobą, bali się cokolwiek powiedzieć. Nagle ich ciszę przerywa Mark.
- Proszę pomóżcie mi!
- Co się stało? - zapytała Emily
- Zakaziłem się wirusem od mojego kolegi, już wyzdrowiałem ale moja mama jest w bardzo ciężkim stanie. Co mam zrobić?
- Trzeba było wcześniej myśleć zanim przyciągnęś chorobę do domu!
- Wiem, głupi byłem
- Głupi? Totalnie głupi!
- Czuję się z tym strasznie
- Trzeba było wcześniej myśleć, teraz już nic nie można zrobić, ale możesz z nami pomagać innym. Wiem, że w szpitalach brakuje maseczek, jutro o 7 idziesz z nami do fabryki.
- Jasne, będę na pewno
- Nie martw się, wszystko się jakoś ułoży.
Między Emily a Stevenem znowu zapadła głucha cisza. Nie dało się jej już wytrzymać.
- Emily, co z nami będzie?
- Nie wiem. Muszę Ci coś ważnego powiedzieć.
- Słucham Cię.
- Cały czas byłam w Tobie zakochana, ale mimo to odrzucałam Cię zawsze. Miałam bardzo poważny powód, o którym bałam się powiedzieć. Ale po tym, co stało się wczoraj nie mogę Cię dłużej okłamywać. Od długiego czasu borykam się z chorobą. Mam wirus HPV. - powiedziała Emily i opuściła wzrok
Zapadła długa cisza. Steven nie wiedział, co ma powiedzieć.
- Słyszałem o tym. Wiem jak to się roznosi, praktycznie wiem o tym wszystko. Moja siostra również ma ten sam problem. Dlaczego bałaś się mi powiedzieć?
- Wiem jak ludzie reagują na takie informacje. Bałam się odrzucenia, wyśmiania i tego, że zaangażuje swoje uczucia a gdy o tym powiem wszystko legnie w gruzach. Nie chciałam cierpieć i żeby ktoś inny też przeze mnie cierpiał.
- Spokojnie, ja z Tobą będę zawsze. Na dobre i złe, w zdrowiu i chorobie. Kocham Cię Emily.
Steven mocno przytulił Emily, wtedy ona zrozumiała, że jej obawy nie były słuszne. Następnego dnia wraz z Markiem udali się do fabryki. Przez cały dzień uśmiech nie schodził Emily i Stevenowi z twarzy. Czuli się jakoś inaczej, lepiej. Jakby unosili się ze szczęścia w powietrzu, a stado motyli latało im w brzuchu.
- Emi, nigdy nie myślałem że mogę być tak szczęśliwy
- Stev ja też nie myślałam o tym, że ktoś zaakceptuje mnie taką jaką jestem. Jesteś najlepszym, co mogło mi się przytrafić. Teraz tylko trzeba poradzić sobie z Koroną, żeby móc żyć spokojnie.

-Mark jak czuje się Twoja mama?
- Na razie bez zmian, lekarze rozkładają ręce
- Przykro mi, nie wiem co mogę zrobić
- Nic nie da się zrobić ten wirus to przekleństwo
Nagle rozlega się alarm w fabryce
Uwaga Uwaga przerywamy pracę, w naszym zakładzie pojawił się koronawirus, zakład zostaje zamknięty na 14 dni kwarantanny razem z wszystkim pracownikami
- Jak to?! To niemożliwe?!
- Nie wierze! Jak my teraz będziemy funkcjonować?!
- Jak to, nie możemy tu zostać, chce odwiedzić moją mamę! To wszystko to moja wina!
- Mark, uspokój się, jakoś damy radę.
Miały kolejne dni, linia produkcyjna działa. I tak minęły 2 tygodnie. Emi, Stev i Mark mogą wracać do domu. Epidemia ustaje. Wydawać by się mogło, że już nic złego się nie może stać. Nagle Emi traci przytomność, jest cała rozpalona. Karetka zabiera ją do szpitala, Stev nie zważając na swoje zdrowie przedziera się, aby być z Emi. Diagnoza: Koronawirus.
- Emi, kochanie, trzymaj się, proszę zostań ze mną, Kocham Cię!
- Stev, Kocham Cię i zawsze będę Cię kochać gdziekolwiek będę.
I w tym momencie stało się to, czego Stev tak bardzo się obawiał. Emi zamknęła oczy, na zawsze, odeszła. Przegrała z koroną, z królem wirusem, z którym tak bardzo walczyła.
Historia jak każda inna, życie nie zawsze rysuje nam proste drogi. A co teraz ze Stevenem? Codziennie odwiedza Emily i często z nią rozmawia, zdała maturę, jest w trakcie studiów, angażuje się w akcje charytatywne. A co z Markiem i jego Mamą? Mama Marka wyzdrowiała. Mark skończył szkołę i razem ze Stevenem pomaga ludziom. Tak to czasem jest, życie płata figle i lubi zmieniać nasze plany.

Kinga Janusz 4i



Po przeczytaniu tej części naszej Gazety nakazujemy gruntowne odkażenie.



Biała Trasa

Było niezmiernie! Ale na początku zaznaczę, że artykuł nie jest o narkotykach, także bardzo mi przykro, że mogłem was zawieść choć być może będziecie równie ciekawi, a na pewno nie będziecie po nim zjazdu. Przygoda której byłem udziałem, a która odbywa się co rok w naszej szkole nosi nazwę Zimowego Rajdu Górskiego. Tajemnica wyjaśniona byliśmy w górach. Znaczący w pierwszym trzeba było wstać z samego rana i o 7.10 być na Dworcu PKS w Nowym Sączu, gdzie czekała na nas kareca posiadająca trochę więcej koni niż normalna i były one bardziej zmechanizowane, choć po szybkości z jaką jechaliśmy sądzę, że niewielką różnicę zrobiłaby zwykła jazda konna do Krynicy, bo właśnie tam chcieliśmy dojechać. W czasie jazdy jeden z uczestników zaczął dziwnie czerwienić się i wiercić. Po wysiadce, przestępując z nogi na nogę, dopytywał się o toaletę. Ta okazała się po drugiej stronie ruchliwej drogi. W sumie nie powinniśmy śmiać się z cudzego nieszczęścia, ale widok desperacko przebiegającego potrzebującego, wywołał wiele uśmiechów. To jeszcze nic. Wesołości nie było końca, kiedy nieszczęśliwiek opowiedział, że znalazł toaletę dopiero na trzecim piętrze.



W planach było przejść trasę od Jaworzyny Krynickiej przez Wierchomlę do Pustej Wielkiej, kończąc na Szczawniku. Ambitny plan, dlatego wytłumaczalne było nasze nastawienie się na duży wysiłek, aczkolwiek trzeba było trzymać emocje na wodzy do momentu rozpoczęcia trasy. No bo umówmy się, przejście z busa do kolejki linowej położonej o 100m dalej, to nie jest żaden trud, przynajmniej dla członków PTTKu, którzy takie odcinki zjadają razem ze śniadaniem. Sam wyjazd kolejką był niesamowity, widok takiej ilości bieli w postaci śniegu jest porównywalny do widoku wypranych ubrań w proszku Visir (przynajmniej na reklamie). Można by rzec, że po tym co zobaczyliśmy, a co jakże trafnie porównałem z proszkiem do prania nie będzie już niczego równie dobrego i pięknego, że w zasadzie to już nic nas nie zaskoczy, lecz po wyjeździe na wysokość ponad 1100 m. n.p.m. czułem się jak na Mount Evereście, znaczący nie wiem jak się czują osoby, które na niego wyszły no ale wyobrażam sobie, że właśnie tak, może nie tak aksamitnie biało, ale jak nieopisane pięknie, chmury dosłownie były kapeluszem szczytu, takim puszysto-wełnianym, aż by się pochodziło po tym kapelusiku. Nie mogłem sobie odmówić pocykania paru fotek tego pejzażu, prawie mnie ominęło nasze wspólne robienie zdjęć, na szczęście dzięki Pani Profesor Tobiasz, której serdecznie dziękuję załapałem się na zdjęcia.

Po sesji wreszcie nastąpił wymarsz, i tu pierwsze wzwanie, trzeba było troszeczkę wyrównać pułap i zejść z małego wzniesienia które było pokryte dużą warstwą śniegu, zresztą jak reszta trasy aż do Szczawnika, choć w sumie czego się spodziewać po wycieczce w środku zimy. Pokonywanie trasy było dość ciężkie, powiedziałbym, że bardzo ale nie chcę wyjść na słabi

aka. Otuchy dodawały nam przed wszystkim widoki, które były fenomenalne wraz z piękną pogodą bo i słońeczko nad nami



czuwało, robiło za niezłego motywatora. Po, bo ja wiem 2,3 godzinach doszliśmy do upragnionego postoju, niby świeciło to cudne słońeczko oświetlając już dość oświetloną przejrzystym śniegiem trasę, ale jednak kroczenie po kolana w

białym proszku jest męczące. W Schronisku Nad Wierchomlą, przywitał nas wielki pies, nie znam się na rasach, na moje oko to taki, jak w tym filmie Betoveen, wielki puszysty i bardzo przyjazny, było to miłe zaskoczenie tak i jak sam pobyt w schronisku, który został uwieczniony na zdjęciu, a w zasadzie na zdjęciach tylko że zamęt spowodowany śliskim położeniem na planie sesji zdjęciowej uniemożliwił dobre wykonanie zdjęć, dlatego mam nadzieję że choć to jedno zdjęcie się jakoś uchowało.

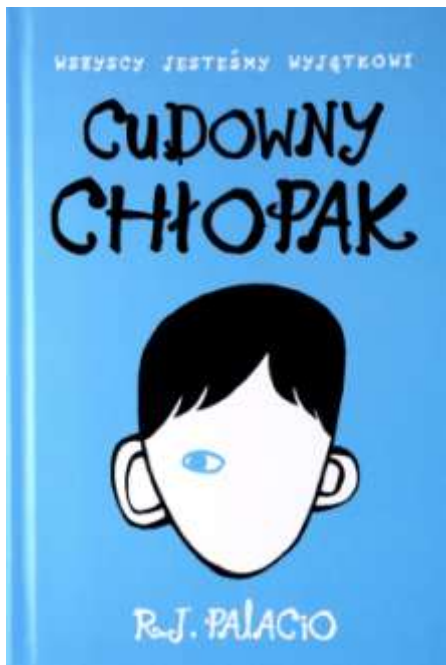


Po problemach sesyjnych udaliśmy się w stronę upragnionego celu - Szczawnika, po drodze nie obeszło się bez reprimend ze strony prof. Żebraka, którego z tego miejsca serdecznie pozdrawiam, nie wdawajmy się w szczegóły, ciekawskim wyjaśnię at person. Wędrówka miała dosyć spokojnie do momentu mógłbym rzec kluczowego, bez którego żaden szkolny wypad w góry nie miał by sensu, mianowicie zgubiliśmy trasę... tak to już jest jakaś tradycja, na szczęście drogę powrotną odnaleźliśmy stosunkowo szybko i zaczęła się droga powrotna. Jest wiele historii z tego lub wcześniejszego wyjścia których nie raczyłem opisać, z wielu powodów dla jednych to lenistwo dla mnie to nutka tajemniczości która może być wyjaśniona tylko na wspólnej trasie na najbliższym rajdzie. Dla tych, którzy nie mieli okazji dużo wędrować po górach z kołem PTTK-u chcę powiedzieć jedno, góry niesamowicie jednoczą naszą grupę, potrafimy przegadać nie raz cały odcinek trasy z osobami z którymi normalnie w szkole, czy na ulicy nie odważyliśmy się pogadać, atmosfera zabawy i zwykłego cieszenia się z wspólnego czasu wśród tak nieprawdopodobnych widoków jest tym co przyciągało mnie samego do dołączenia do PTTK-u. Tak na koniec krótko się wam ogołociłem z mojego osobistego przeżycia wypadów, mam nadzieję że moje wypociny choć trochę były ciekawe.

Kacper Surma 2 a

Kącik czytelnika

W związku z przymusowym „wolnym” od szkoły, z powodu panującej epidemii, wielu uczniów jak i nauczycieli potwornie się nudzi. Niektórzy nawet z własnej inicjatywy zaczęli się uczyć, co rzadko się zdarza. Ja jednak znalazłam sposób na nudę – to właśnie dzięki książkom staram się przetrwać ten ciężki czas. Jedną z wybranych przeze mnie w tym okresie książek był utwór R.J. Palacio „Cudowny chłopak”.



„Inspirująca i pełna ciepła opowieść o przyjaźni, rodzinie i sile, którą ma w sobie każdy z nas. Dołącz do milionów czytelników, którzy pokochali Augusta Pullmana, zwykłego dzieciaka z niezwykłą twarzą. August musi codziennie mierzyć się ze światem. Walcząc o normalność dla siebie, mimochodem zmienia życie innych. Pozwól, aby odmienił też twoje!”

„Cudowny chłopak” to nie tylko, jak może się wydawać na pierwszy rzut

oka, książka o chłopcu, który ma ciężko w życiu. Początkowo August nie jest akceptowany, spotyka się z uprzedzeniami, chamstwem, a nawet podłością. Dzięki wsparciu rodziny i swojego psa Daisy udaje mu się przetrwać piątą klasę, a nawet zdobyć przyjaciół.

Poza przeżyciami cudownego chłopca, dowiadujemy się także o rozterkach jego starszej siostry Vii, która żyje w cieniu brata i pragnie zainteresowania ze rodziców. Rozumiejąc sytuację brata stwierdza, że nie wypada jej prosić o uwagę. Historię Augusta poznajemy też z perspektywy chłopaka Vii, jej przyjaciółki Mirandy oraz przyjaciół chłopca.

Z tej lektury można wynieść wiele cennych i pouczających lekcji, a przy tym miło spędzić czas.

Jest to fantastyczna, wzruszająca opowieść, która pokazuje, że tak naprawdę każdy z nas chce być zauważony i lubiany za to, jaki jest.

Anna Frączek 2a

Kącik poety

22:45

Z chęcią zarzucę na ciebie swój płaszcz brązowy
I wyjdę gdzieś na spacer, wyprę myśli z głowy
Dosyć już trosk bez pokrycia, tragedii co trwa w zarodku
Mostów nie ma co palić, borykam się z nimi od roku
Liczę wbrew sobie, że ma to wyższy cel, niczego już nie wspomnę

Z żalem jednak w ten wieczór łkam, chcę wszystko zapamiętać.

Kamil Peciak 1a

Kącik Cukiernika

Dwukolorowa babka

Święta zbliżają się wielkimi krokami, ogromne zakupy, gotowanie, pieczenie, babeczki, mazurki i inne cudne wyroby, w tym też pysznie babki wielkanocne. Dlatego też dziś, odkryję rąbka tajemnicy i zdradzę przepis na pyszniętką babkę.

Mąka pszenna ¾ szklanki

Mąka ziemniaczana ¾ szklanki

Olej ¾ szklanki

Jajka 4 szt.

Cukier 1 szklanka

Proszek do pieczenia 2 łyżeczki

Cukier wanilinowy 1 opakowania

Kakao 1 łyżka



Kilka kropel olejku pomarańczowego

Jajka oddzielamy, białka ubijamy na sztywno, stopniowo dodajemy cukier. Nadal miksując, dokładamy żółtka, cukier wanilinowy, olejek pomarańczowy i olej. Do masy wysypujemy wymieszaną mąkę pszenną, mąkę ziemniaczaną i proszek do pieczenia, mieszamy do połączenia składników. Do foremki wlewamy ok. 2/3 masy. Do pozostałej części ciasta dosypujemy kakao i mieszamy. Powstałą masę kakaową wlewamy do foremki na wierzch jasnej masy. Babkę pieczemy ok. 40-45 minut w temp. 180 stopni.

Smacznego!

Wiktoria Fyda 2i

Gazetkę redaguje i wydaje:
Uczniowskie Bractwo Ciężkiej Riposty
z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością
w składzie:

Redaktor Naczelny: Wiktoria Fyda
Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak
Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz
Redaktorzy:

Kamil Peciak, Alina Leśniak, Nina Brzóska, Anna Frączek,
Dorota Wolak, Sara Kalisz, Maria Zięba, Julia Surma, Gabriela
Bocheńska, Kacper Surma, Natalia Lorek, Magda Dziedzic,
Małgorzata Gieniec, Rita Padula i inni.